KOMEDIA MUZYCZNA

W POZNANIU

SEZON 1948/49

Materiały Bielskie

NA POSZYCIA
PŁASZCZE
i UBRANIA MĘSKIE

oraz wełny sukienkowe
w pięknych kolorach

Krosienko

J. Muchowiecki

Poznań, 27 Grudnia 10, Tel. 95-97

Żak
POZNAŃ

MYDŁA + PERFUMY + KOSMETYKI

PRZODUJĄ JAKOŚCIĄ

SŁOMKOWY KAPELUSZ

Według krotochwili w 5-aktach
E. LABICHE'A I MARKA MICHELA
opracował JULIAN TUWIM

Kiedy przed dwudziestu kilku laty Teatr im. Bogusławskiego wystawił w Warszawie „Kapelusz słomkowy" w pierwotnej formie, tak jak ta krotochwila, a mówiąc bardziej współczesnym językiem, farsa została nie mal przed stu laty napisana przez tak bardzo wówczas popularną spółkę autorską: Eugène Labiche et Marc Michel, gniewał się w swej recenzji premiery niezapomniany Tadeusz Boy-Żeleński:

„Aby zachować istotę tego humoru, trzebaby wszystkie te przygody dostosować do dzisiejszych kostiumów i dzisiejszej doby — i to jest naturalna kolej farsy. Aktualizować Szekspira a konserwować Labisza, wydaje mi się paradoksem, jabym wolał odwrotnie".

(„Flirt z Melpomeną", Wieczór szósty. — Warszawa — 1926, s. 154).

I Boy miał rację, jeżeli chodzi o dostosowanie do dzisiejszej doby, jeżeli chodzi bowiem o kostiumy, to sytuacje tej farsy są tego rodzaju, że zmieścić się dają jedynie na tle swojej epoki, natomiast humor i dowcipy muszą być zaktualizowane. Jest to rzecz więcej niż naturalna, trudno bowiem wymagać, by to, co było aktualne przed stu laty — Eugène Labiche (1815—1888), premiera jego sztuki 1851 — bawiło i było aktualne dziś... Życzeniu Boya stało się zadość, starą krotochwilę wziął na swój warsztat nie byle kto, bo jeden z największych współczesnych poetów — Julian Tuwim, i można śmiało powiedzieć, kamienia na kamieniu nie pozostawił. Z utworu Labiche'a i Michela ocalała zaledwie sama fabuła, wszystko inne zostało odnowione, zaktualizowane i dostosowane do gustów „dzisiejszej doby", podobnie, jak się to stało z „Jadzią Wdową". Inna sprawa, że jakkolwiek współautorstwo Tuwima jest bardzo „ponad stan" tej farsy francuskiej, to nie da się zaprzeczyć, że różnica pomiędzy Abrahamowiczem i Ruszkowskim a Labiche'm jest niemal tak wielka, jak między Tuwimem i spółką francuską. Kiedy Abrahamowicz i Ruszkowski byli kontynuatorami tego, co otrzymali już gotowe z drugiej ręki, a co nieraz — bądźmy szczerzy — mocno spłycili a nawet zwulgaryzowali, Labiche i jego liczni współpracownicy stworzyli niewątpliwie własny typ farsy nowoczesnej, która — i w tym jest jej siła, jak w całej literaturze francuskiej — tkwiąc głęboko korzeniami w macierzystej glebie, nie zrywając z tradycjami dawnego teatru francuskiego, przynosiła przecież wartości nowe i świeże. Jak Meilhac i Halévy stworzyli typ nowoczesnego libretta

operetkowego z „Piękną Heleną", „Orfeuszem w piekle" Offenbacha na czele, tak Labiche jest protoplastą klasycznej farsy francuskiej, która tak samo, jak operetka zalała wszystkie sceny Europy i Ameryki, wytwarzając niekiedy w innych środowiskach, jak to było we Wiedniu i Budapeszcie, poważne ogniska konkurencji. Bez Labiche'a nie mielibyśmy Aleksandra Bissona, Tristan Bernarda, Georges Courteline'a, Georges Feydeau i i. Nawet klasyczna już dziś spółka francuska: Caillavet i Flers nie gardziła podszeptami Labiche'a, czerpiąc z niego niejeden pomysł. Cokolwiek dałoby się dziś powiedzieć na temat Labiche'a i jego twórczości, nikt sądząc bezstronnie, nie może zaprzeczyć, że w tym „Kapeluszu słomkowym", w tej „Podróży pana Perrichon", napisanej do spółki z Martinem, musiał tkwić mocny ładunek pomysłowości i humoru ,skoro starczyło ich na zapłodnienie farsy francuskiej na ogromny w dziejach teatru okres stu lat. A byłby to temat i wdzięczny i bardzo ciekawy wyśledzić wpływy Labiche'a i jego współpracowników na twórczość innych literatur, chociażby tylko polskiej, gdzie autor „Kapelusza słomkowego" od samego początku cieszył się dużym kredytem, a w okresie międzywojennym nie byle kto, a sam Aleksander Zelwerowicz wznowił i wystawił obie najgłośniejsze sztuki Labiche'a, w dawnej nie umuzykalnionej formie. Ten właśnie „Kapelusz słomkowy" grany był w reżyserii i z udziałem Zelwerowicza w Teatrze im. Bogusławskiego, a więc na scenie znanej ze swych wysokich ambicyj literackich i teatralnych w ogóle, i to nie tylko zamierzonych, ale i chwalebnie wykonywanych.

Julian Tuwim, łączący przedziwnie wysoką klasę swych natchnień poetyckich z iście renesansowym poczuciem satyry, humoru, a nawet groteski, kiedy oddaje swój talent na usługi nawet takiej w ostatecznej sumie błahostki, jaką jest „Jadzia wdową", czy toutes proportions gardées „Słomkowy kapelusz", daje zawsze rzecz skończoną, a to dzięki niewyczerpanym zasobom humoru, niezrównanej znajomości języka i wszystkich jego arkanów w zakresie gry słów, kalamburów, a wreszcie niezawodnemu poczuciu stylu, co sprawia, że wszystkie te rzeczy, przy całym zaktualizowaniu i zmodernizowaniu zachowują przecież swoisty czar epoki, przenoszą nas w jej klimat. Muzyka, ta najwierniej może ze wszystkich sztuk zachowująca ducha swojej epoki, jest u Tuwima zawsze tak dobrana, że ilustracja dźwiękowa dopomaga do wyczarowania i wytworzeniu w widzu tego właśnie nastroju, jaki najlepiej harmonizuje i współgra z tekstem wypowiadanych na scenie słów i śpiewanych piosenek.

Nie można powiedzieć, że ten typ twórczości teatralnej jest łatwy, że nie stawia aktorom wymagań bardzo wygórowanych; nie wahałbym się zaryzykować twierdzenia, że wśród różnych rodzajów produkcji teatralnej, ten jest jednym z najtrudniejszych. Tempo musi być błyskawiczne, by słuchacz nie miał czasu zastanawiać się, ani nad prawdopodobieństwem widzianych na scenie sytuacyj, ani dogłębnym sensem wypowiadanych

zdań. To znów w konsekwencji żąda od aktora jako nieodzownego warunku, takiego opanowania i samej roli i wszystkich sytuacyj, by wypowiedzenie tekstu i układ sytuacyjny nie wymagały ani chwili zastanowienia, było nieomal zmechanizowaniem człowieka. Taki stopień sprawności daje się osiągnąć albo olbrzymią ilością prób — o co w mniejszych teatrach jest niełatwo — albo olbrzymim natężeniem tempa pracy i napięciem nerwowym, nawet już w czasie trwania przygotowań.

Trudności stwarza również i sam Tuwim, którego intelektualna i poetycka postawa pogłębia sens i znaczenie dowcipów. Przypomnijmy tutaj chociażby „Jadzię wdowę", tak jeszcze świeżo przytomną naszej pamięci. Tuwim pogłębił znaczenie i psychikę, stworzonych przez autorów typów, i dodał takie dowcipy, o jakich im się nawet nie śniło. Taki Mieczysław urósł pod piórem Tuwima niemal do jakiegoś symbolu żarłoctwa, smakoszostwa, to już prawie jakiś poemat na cześć kuchni. Z dość głupkowatego typu ziemiańskiego utracjusza i bardzo płyciutkiego viveur'a we współczesnym autorom znaczeniu, Adolfa, Tuwim uczynił marzyciela-wynalazcę, któremu może brak jedynie dostatecznego przygotowania technicznego i wiedzy fachowej, by przedzierżgnął się w prawdziwego, któż to zgadnie, może nawet genialnego odkrywcę nowych maszyn. Sam tekst doznaje niekiedy poetyckiego uskrzydlenia, a to stawia wykonawców przed nowymi postulatami, nie zawsze pokrywającymi się z tym, czego się wymaga powszechnie od aktorów, grających wodewil czy operetkę.

Jeżeli chodzi o „Kapelusz słomkowy" i rodzaj humoru, jaki ta farsa muzyczna reprezentuje, to jest tu coś, co możnaby nazwać — humorem kinowym czy filmowym, i to typu amerykańskiego. Całą podstawą, na której opiera się budowa samej komedii i konstrukcja zawikłania, jest fakt, że bohater w momencie, kiedy ma brać ślub cywilny i kościelny, zmuszony jest wykonywać czynność zupełnie inną, jaką narzucił mu przypadek. W konsekwencji niefortunny pan młody jest w ciągłej gonitwie, pędzi w najwyższym pośpiechu, by zdobyć ów kapelusz, a na swoich tropach ma ścigający go orszak weselny, z panną młodą we wieńcu mirtowym i welonie, i teściem w zaciasnych lakierkach na czele; sam pomysł tych ciasnych lakierów jest tego rodzaju, że pełny walor jego humoru mogłaby zrealizować dopiero taśma filmowa, dysponująca taką przestrzenią, jakiej nie posiada żadna, chociażby najobszerniejsza scena.

„Kapelusz słomkowy" jest taką wyjątkową sztuką, w której niema właściwie żadnych innych postaci, jak tylko komiczne, bo nawet te dwie pary amantów są potraktowane w ten sposób, że więcej w nich komizmu, niż sentymentu. Boy napisał w cytowanej już w tym wstępie, recenzji: „Trzebaby z pół tuzina Zelwerowiczów i drugie tyle Fertnerów, aby naprawdę obsadzić tę sztukę..." (l. c. s. 154).

Dodajmy, że obaj ci wyborni artyści musieliby mieć wiek od dwudziestu kilku do sześćdziesięciu lat.

GOŚCINNE WYSTĘPY WŁADYSŁAWA WALTERA

SŁOMKOWY KAPELUSZ

Arcykomedia ze śpiewami i tańcami w 5-ciu obrazach według sztuki E. LABICHE'A opracował JULIAN TUWIM

26 XI 1948

OSOBY:

Fadinard, rentier	Mieczysław Wojnicki
Nonancourt, ogrodnik	WŁADYSŁAW WALTER
Beaupertuis, rogacz	Stanisław Janowski
Vézinet, głuchy	Zenon Laurentowski
Tardiveau, buchalter	Karol Chorzewski
Bobin, siostrzeniec Nonancourt'a	Aleksander Gajdecki
Emil Tavernier, wojak	Lubomir Jabłoński
Achilles de Rosalba, lew salonowy	Władysław Oksza
Feliks, służący Fadinarda	Zbigniew Graczyk
Helena, córka Nonancourt'a	Maria Kochańska
Eleonora, żona Beaupertuis'a	Irena Jaglarzowa
Baronowa Karolina de Champigny	Blanka Orszańska
Klara, modystka	Krystyna Wodnicka
Kapral	Stanisław Śliwiński
Filip	Marian Nowakowski
Wirginia, pokojówka pp. Beaupertuis	Nina Płotniakówna (studio dram.)

Goście, orszak ślubny.

Rzecz dzieje się w Paryżu.

Sztukę wystawiono po raz pierwszy w r. 1851.

Dyr. Zbigniew Szczerbowski

Reż. Artur Młodnicki

REŻYSER: ARTUR MŁODNICKI KIER. LIT.: DR JERZY KOLLER
DEKORACJE: STANISŁAW JAROCKI KIER. MUZ.: STANISŁAW SZARMACH
Baletmistrz: BRONISŁAW MIKOŁAJCZAK.

DYREKTOR KOMEDII MUZYCZNEJ: ZBIGNIEW SZCZERBOWSKI
Kostiumy wykonano w własnej pracowni pod kier. St. Andrzejczak i S. Mellera.

Luba

jest dla wszystkich,
BO PROSZKI DO PIECZENIA,
BUDYNIE, GALARETKI Luba
są pożywne, smaczne i tanie.

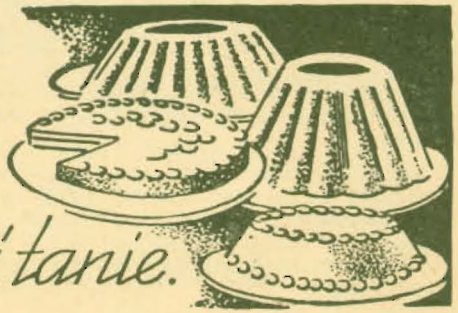

„Kapelusz słomkowy" jest pod innym jeszcze względem wyjątkową farsą francuską, w której element erotyczny jest ograniczony do minimum, i to tak dalece, że autor przeróbki uznał za konieczne dodać tej niewinnej krotochwili trochę więcej pikanterii, stosując się i pod tym względem do wymagań naszej doby, nie grzeszącej ani przesadą w cnocie, ani tym mniej pruderii. Zdaje się przed stu laty, w dobie zepsucia drugiego Empire'u wymagania pod tym względem były mniej wygórowane...

JERZY KOLLER

Andrzejczak Stefania

LUDZIE TEATRU

CI O KTÓRYCH SIĘ NIE WIE

Meller Sylwester

Na przedstawieniach t. zw. sztuk kostiumowych, stylowych — czy to będzie „Maria Stuart" czy „Lato w Nohant" — widzowie szczerze wprawdzie podziwiają efektowne, piękne kostiumy aktorów, ale nie zastanawiają się zgoła nad tym, jakim nadludzkim wprost nieraz wysiłkiem jest praca tych niewidocznych, stale za kulisami ukrytych pracowników teatru, którzy stwarzają ramy widowiska, bez jakich najzdolniejszy nawet reżyser czy aktor nie stworzyłby nigdy całości naprawdę artystycznej i skończonej. Każda premiera to nowy wysiłek twórczy, to szereg dni i nieraz nocy, wypełnionych pracą gorączkową, nerwową, w stałym napięciu — ale niezmiennie ochotną i pełną oddania dla teatru. Bo tacy już są ludzie teatru — i ci na scenie i ci zza sceny...

Uszycie kostiumu stylowego to coś zupełnie innego, niż choćby najmodniejszej i najwykwintniejszej sukni balowej. Ileż to wymaga studiów epoki, wertowania książek, kostiumologii, reprodukcji obrazów! Teraz, po wojnie, kiedy biblioteki teatralne należą do rzadkości i mozolnie tworzy się je dopiero na nowo — trudności są tym większe, a byłyby nie do przezwyciężenia, gdyby nie głębokie doświadczenie, nabyte w długoletniej pracy w teatrach.

Ci krawcy teatralni — to także artyści w swoim fachu.

Jedną z takich nielicznych na tym poziomie artystek-krawcowych kostiumowych w Polsce jest Stefania Andrzejczak. Cicha i skromna pracowniczka, a przecież prawdziwa mistrzyni w swym fachu, podchodząca do niego z dużą inteligencją i wiedzą. Kiedy Mieczysława Ćwiklińska grała u nas Żegocinę w „Panu Damazym", nie miała wprost słów zachwytu i uznania dla sukni, które szyła jej nasza „Stefcia" Andrzejczakowa. Czy pamiętacie, nasi kochani widzowie, wspaniałe kostiumy z „Marii Stuart"? Wszystkie te efektowne, ściśle w stylu epoki utrzymane suknie Karoliny Sroczyńskiej — to także jej dzieło.

Pracę w teatrze zaczęła Stefania Andrzejczakowa 25 lat temu, w Teatrze Polskim w Poznaniu i pracowała w teatrach poznańskich do roku 1939. Wysiedlona z Poznania w czasie wojny, spędziła ciężki okres okupacji w Warszawie, ale natychmiast po wyzwoleniu Poznania przez Armię Czerwoną powróciła do swego miasta i do teatru, angażując się do Teatru Nowego, a później i do Komedii Muzycznej, kiedy teatr ten powstał.

Tę samą pozycję, jaką zajmuje Stefania Andrzejczak w dziale kostiumów damskich — ma Sylwester Meller, jako szef pracowni kostiumów męskich naszych teatrów. Jest to fachowiec doświadczony, świetnie się orientujący w kostiumologii wszystkich epok historycznych, to też kostiumy jego są wiernym uzupełnieniem sztuk historycznych. A poza tym — przez cały okres pracy z Mellerem, nie miałem wypadku, aby z jego powodu nastąpiło jakiekolwiek opóźnienie premiery. Gdy było potrzeba — Sylwester Meller pracował poprostu nie śpiąc i nie jedząc, ale wszystko było wykończone na czas.

Do takich ludzi można się szczerze przywiązać, takich ludzi można i trzeba szanować, a nawet kochać po prostu jak braci. To są prawdziwi ludzie teatru.

Dobrze się stało, że doszło do połączenia Związków Zawodowych Artystów i Pracowników Teatralnych, bo przecież wszyscy jesteśmy wprzągnięci do jednego rydwanu, któremu na imię jest TEATR. A w teatrze pozostają na stałe tylko ci, którzy go naprawdę kochają. Bez tej wielkiej, ofiarnej miłości dla sceny — nie ma prawdziwego człowieka teatru.

ZBIGNIEW SZCZERBOWSKI

Gołębia 7

Wiesz co mówi ten adres? **Nowości!**
Najmniejszy sklep — największy wybór!
Jedwabie ręcznie malowane
koronki
wełny sukniowe, płaszczowe, ubraniowe

Roman Żywik
Telefon 20-15

FUTRO
Elegancja
M. URBANIAK

PRACOWNIA FUTER
WŁASNE MODELE
WYTWÓRNIA
RĘKAWICZEK SKÓRKOWYCH

POZNAŃ, M. FOCHA 28, Tel. 75-95

DUŻY WYBÓR

UBRAŃ – PŁASZCZY
KURTEK – SPODNI
MĘSKICH i CHŁOPIĘCYCH

MATERIAŁY
UBRANIOWE – KOSTIUMOWE
PŁASZCZOWE – PODSZEWKI

POLECA

SZYMCZYŃSKI WACŁAW
POZNAŃ, UL. DĄBROWSKIEGO nr 9/11

Specjalny
Dom pończoch
ST. MŁODZIKOWSKI
Krawaty
Bielizna męska
Poznań, ul. Czerwonej Armii 9
Telefon 93-93

PO CENACH KONKURENCYJNYCH
POLECA
SZCZOTKI
PĘDZLE

WIELKOPOLSKA HURTOWNIA
ST. STANOWSKI
POZNAŃ, ŚW. MARCIN 50 - TEL. 13-74
PROWINCJA ZA ZALICZENIEM

KRYSTYNA

WYKWINTNA BIELIZNA
DAMSKA — DZIECIĘCA
TRYKOTY — POŃCZOCHY

właśc.
W. CIEŚLIŃSKA
POZNAŃ, PL. WOLNOŚCI 7, TEL. 48-81

BIUROTECHNIKA
KAMZOL – KARŁOWSKI – POHLAND

WARSZTAT NAPRAWY
MASZYN BIUROWYCH

Specjalność: ASTRA i HAMANN
Maszyny do księgowania i liczenia

POZNAŃ, ŚW. MARCIN NR 84
TELEFON 98-67

LOS NA 3.000.000
1 000 000 i inne wygrane kupisz

w 112 kolekturze Loterii Klasowej
Edmunda Sobczaka

Poznań, PLAC WOLNOŚCI 11, I piętro.

KREM DO OBUWIA • FROTERY DO PODŁÓG
PŁYN DO CZYSZCZENIA METALI
WOSKI ADHEZYJNE DO PASÓW
PROSZEK DO CZYSZCZENIA
Zawsze pierwszej jakości

FABRYKA TECHN.-CHEMICZNA
POZNAŃ, M. FOCHA 137
TELEFON 64-85

KM 19

Specjalny skład

MATERIAŁÓW BIELSKICH

NA UBRANIA, PŁASZCZE, POSZYCIA, KOSTIUMY I SUKIENKI

oraz modne jedwabie

Bielsko

MAJEWSKI I GUSZCZYŃSKI

POZNAŃ, ŚW. MARCIN 26

TELEFON 509-29

KOLEKTURA

LOTERII KLASOWEJ NR 112

EDMUNDA SOBCZAKA

POZNAŃ, PL. WOLNOŚCI 11

NAD ARKADAMI

TELEFON 94-30 I. PIĘTRO

LOSY STALE DO NABYCIA

„Merkuriusz" Wydawnictwa - Reklamy - Zlecenia — Poznań, Plac Wolności 11, tel. 9430

Państw. Pozn. Zakłady Graficzne Okr. Poł. Oddz. Poznań, Wybickiego 6 (Papierodruk)

K-57508 2840